

RELAKS

Krystyna Janda, czyli rozsądna awangarda

Scena łózkowa, której nie było

Krystyna Janda jest aktorką i reżyserem, kobietą i matką, osobą niezwykle popularną, która wydaje się doskonale łączyć wszystkie swoje role. Jakim kosztem to się dzieje? - Kiedy dziś zaczęłam się szykować, mój mąż powiedział, że chyba to wszystko nie ma sensu, skoro znów wychodzę w niedzielę - mówiła aktorka na gwiazdkowym spotkaniu, zorganizowanym przez miesięcznik „Uroda”. - I to też są koszty osiągnięcia jakichś sukcesów.

O córce, aktorstwie i odwadze

- O aktorstwie Marysi piszą lepiej niż o moim. To rzeczywiście wielkie przeżycie grać z córką, ale nie sądzę, bym jej coś ze swojego aktorstwa przekazała. Lekarza pewnie lepiej wychowałem w rodzinie lekarskiej, ale aktor - może byłoby korzystniej gdyby przychodził z nieaktorskiej rodziny? To jest zawód nie do przekazania, tego się nie da nauczyć. Przez rok uczyłam w szkole teatralnej - ale to nie była typowa nauka, raczej próba podpowiadania, korygowania, zachęcania, by na coś się młody człowiek odważył. Na co ma się odważyć - to już każdy musi sam włączyć. Moje metody nie zdobyły akceptacji grona pedagogicznego, nie byli ze mnie zadowoleni, natomiast studenci po zakończeniu zajęć nosili mnie na rękach. Rodzice powinni dać dziecku miłość

i akceptację. Dzięki temu dziecko może się odważyć na coś - coś twórczego, a nie coś okropnego i po kryjomu.

O przeszłości

- Myślę, że wiele osób nie wraca do przeszłości, nie odwraca się za siebie - i ja też tak na ogół robię. Było mi bardzo smutno, kiedy dostałam Złotą Palmę za „Przysłuchanie”, bo minęło 10 lat od chwili, gdy film ten został nakręcony. To trochę tak, jakby nic naprawdę ważnego od tamtej pory się nie działo, a jednocześnie konieczność spojrzenia wstecz. A ja staram się iść do przodu i być w rozsądnej awangardzie.

O reżyserowaniu

- Stałam się reżyserem dzięki „Pestce”. Lubię ten film, mimo krytyki, że się reżyserem być odważyłam. Cieszę się, że powstał film, który mówi o tym, o czym chciałam żeby powiedział. Ale z pewnością nie jest łatwo być reżyserem, kiedy trzeba za sobą pociągnąć 30 osób, przekonać, by wierzyli, że jest dobrze, że się uda, że coś z tego wyniknie. Osób, dodajmy, które są aktorami jak ja i moimi przyjaciółmi. Robię teraz w teatrze „Pannę Tutli-Putli”, zgłaszam uwagi do przyjaciół, a oni mi na to „Kryśka, nie świruj”. Lubię pokazywać młodych ludzi w tym, co reżyseruje, sama robię castingi, wybieram młodych aktorów czy studentów, którzy mi paują do danego przedsięwzię-

cia. Kieruję zaproszenia do teatrów, znajdujących się w mniejszych miejscowościach, aby również młodzież aktorska stamtąd miała szansę zaprezentować na castingu swoje umiejętności.

O scenie łózkowej

- Kręciliśmy dla „Pestki” scenę łózkową, która się zresztą w filmie nie znalazła. To było i śmieszne, i stresujące. W strasznym stresie był zwłaszcza Daniel Olbrychski. Leżałam w majtkach pod nim i jak to reżyser mówiłam: kamera, akcja! A za kamerą stał mój mąż i dodawał: „Daniel, w złym rytmie! Ja cię poinstruuje, w jakim rytmie masz się ruszać! I raz, i dwa, i raz!”. Po czym słyszę: Daniel, masz damskie majtki! A on na to, że pewnie wziął Zuzi... Ekipa nie mogła wytrzymać, musieliśmy ich wyprosić. Ostatecznie zrezygnowaliśmy z tej sceny, choć miała pokazać, jak na mojej szyi układa się łańcuszek z krzyżykiem Daniela-Borysa i jak dla niego ważna jest wiara.

O planach i marzeniach

- Marzy mi się zrealizowanie Szekspirowskiego „Jak wam się podoba” i obsadzenie tego spektaklu studentami, którzy graliby role młodych, oraz ich wykładowcami ze szkoły teatralnej, którzy wcieliliby się w role starszych bohaterów. Na razie czekam, czy dostanę na to

zgody. Marzyło mi się zrobienie w teatrze spektaklu ze schodami, baletem. I pod koniec stycznia w Teatrze Powszechnym odbędzie się premiera takiej quasi-operki według Witkacego. Tam znajdą się te wszystkie elementy. Obecnie Anna Bojarska pracuje nad scenariuszem dla mnie według swojej powieści „Ja”. W powieści tej główna bohaterka składa się jakby z 10 różnych osób i spotykając się z różnymi ludźmi różnie na nich reaguje - jak w życiu. Przecież często jesteśmy inni dla przyjaciół, inni dla dzieci, jeszcze inni dla pasażera w pociągu. Na ekranie to mogłoby być śmieszne - uwi-docznąć, co naprawdę myśli dana osoba. Trudno byłoby jedynie technicznie przekazać widzom, że te 10 osób to naprawdę jest jedna osoba. Myśleliśmy o czarno-białych postaciach na kolorowym filmie, ale to kosztowałoby horrendalnie drogo. Myślmy nad tym problemem.

Od roku namawiają mnie na „Dewajtis”. Zastanawiam się i do końca nie wiem, czy ludzie jeszcze chcieliby o tym słuchać i to oglądać.

Po spotkaniu Krystyna Janda życzyła wszystkim obecnym wspaniałej Gwiazdki i umiejętności godzenia ról domowych i zawodowych w codziennym życiu. Wszak każdy z nas gra jakieś spektakle.

Stella Sawajner

